

# Dla szczęścia





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

---

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

# *Dla szczęścia*

*Świetnemu artyście dramatycznemu  
Kazimierzowi Kamińskiemu  
Stanisław Przybyszewski*

OSOBY:

HELENA.

OLGA.

MLICKI.

ZDŹARSKI.

# AKT PIERWSZY

*Obszerny pokój z głównymi drzwiami na kurytarz. Na lewo drzwi do przyległych pokoi, na prawo okno, za niem biurko z wysuniętymi szufladami. Na biurku listy, papiery, koperty w wielkim nieładzie. Na stole pali się wysoka lampa; niewyraźne światło. Winieje.*

## SCENA PIERWSZA

HELENA I MLICKI.

HELENA

*siedzi przy biurku, czyta jeden list po drugim, odrzuca je potem ze wstrętem, wstaje i wpa-  
truje się błędnie przed siebie. Słychać jak drzwi od kurytarza się otwierają, a potem z trzaskiem  
zamykają. HELENA drgnęła, idzie do okna i przyciska skronie do szyby.*

MLICKI

*wchodzi, zatrzymuje się zdumiony, niespokojnym wzrokiem mierzy HELENĘ, przystępuje  
do biurka, wrzuca bezładnie papiery i listy do szuflad i zamyka je. Potem bierze papierosa,  
zapala go powoli, siada na krześle. Po chwili zmęczonym głosem.*

Ty otworzyłaś moje biurko?

HELENA

*zwraca się wolno ku niemu, stoi chwilę tyłem ku oknu odwrócona, śmieje się urwanym,  
ochrypłym śmiechem.*

Tak! — może ci to niemiło?

MLICKI

Dlaczegoś to zrobiła?

HELENA

*patrzy nań pogardliwie i milczy.*

MLICKI

*rozdrażniony.*

HELENA

*śmiejąc się ironicznie.*

Bo chciałam wiedzieć, jaka jest treść listów owej pani — owej pani, o której tyle  
słyszałam. A przecie przyznasz, że to rzecz dla mnie bardzo ważna *patrzy chwilę na niego.*  
Sądziś, że nie wiedziałam, iż mnie od kilku tygodni oszukujesz? Gdzie spędzasz całe  
wieczory? na konferencji redakcyjnej? ha ha ha!

MLICKI

*podrażniony.*

Mogłaś trochę cierpliwiej czekać. Dziś byłabyś się o wszystkim dowiedziała i nie po-  
trzebowałabyś...

*Wskazuje na biurko.*

HELENA

Byłabym się dowiedziała? Od ciebie? Od ciebie? Gdyby się Zdźarski nie był przypad-  
kowo wygadał, nicbym nie wiedziała. O wstydź się, wstydź, jakiś ty nikczemny! Za kilka  
tygodni masz wziąć ślub z tą — z tą panią, a słowaś mi jeszcze o tem nie wspomniał.  
Bałeś się, co?...

MLICKI

*chodzi po pokoju z udanym spokojem.*

Więc do rzeczy. Miło mi bardzo, że o wszystkim wiesz i oszczędziłaś mi długich  
wyjaśnień... *przeciągle*, ja wyjaśnień strasznie nie lubię...

HELENA

*z wzrastającym oburzeniem.*

Boś nędzny tchórz! krzyczy, na coś grał tę nędzną komedię? Śledziłaś każdy mój ruch,  
chciałaś wyzyskać chwilę, w której byłabym przystępną dla twoich wyjaśnień. Ha! ha!

Szukałeś sposobności, żeby wszystko powiedzieć, a nie odważyłeś się na to... nie odważyłeś się na to, żeby twojej dawniejszej kochance powiedzieć „kocham inną” — a kłamałeś — kłamałeś bezustannie! O! Jak ty nędznie kłamałeś!

MLICKI

*tracąc spokój.*

Proszę cię, daj teraz pokój! Mam dosyć twoich życzliwych uwag. Wymówki są zupełnie nie na miejscu. Powinnas być mi wdzięczną, że tak długo ci przykrości oszczędzałem... Więc wiesz już, że się musimy rozstać!...

HELENA

*z wściekłością.*

Rozstać!... rozstać!... Ha, ha, ha! Nie, nie, mój kochany, tak szybko to nie idzie! Krew mi wyssałeś, duszę mi zniweczyłeś, ze czci mnie odarłeś, a teraz chcesz mnie wyrzucić?!... Oddałam ci wszystko, co tylko kobieta dać może!... Dla ciebie porzuciłam rodziców, dla ciebie wytykają mnie ludzie palcami... A teraz, teraz mamy się rozstać!! Ha, ha, ha!... jak pies będę szła za tobą, jednej minuty spokoju ci nie dam — o ty — ty!... *zanosi się płaczem.* O Boże! Boże!...

MLICKI

W ten sposób oczywiście się nie porozumiemy. Trzeba wreszcie, żebyś spokojnie całą rzecz rozpatrzyła. Kocham inną. Długo walczyłem z tem uczuciem, by nie robić cię nieszczęśliwą. Uległem, bom musiał uleść. Są uczucia, wobec których obowiązki i tem podobne rzeczy są czczym frazesem. A zresztą o ile cię znam, nie chciałaś, bym tylko z obowiązku został przy tobie... Wątpię, czybyś chciała żyć z człowiekiem, który przez całe życie będzie cię uważał za kulę u nogi, za... za... zaporę do szczęścia.

HELENA

*przerywa mu gwałtownie.*

Ja kulą u nogi? Ja?... A czym ty się dla mnie stałeś? — Byłam dzieckiem prawie, gdyś mi raj obiecywał, by mnie tylko pościć, a teraz jestem kulą u nogi? Ja tobie zaporą? a tym mnie czym?... czym?... Co się ze mną stanie?... Gdzie ten raj... ta... ha, ha, ha, ta wieczna rozkosz, którąś mnie nęcił?

MLICKI

Nie unosi się. Zapędzasz się coraz bardziej w twoim niesprawiedliwym żalu. Przecież nie posłaś za mną dlatego, że ci raj obiecywał, tylko dlatego, żeś mnie kochała. Więc cię tylko ta niespodziewana rozkosz nęciła, a nie miłość twoja, he?...

HELENA

*patrzy błędnie przed siebie.*

MLICKI

A więc, gdybyś była wiedziała, że pójdziesz w nieszczęście ze mną...

HELENA

Tak, w nieszczęście, ale z tobą! Z tobą, a nie dlatego, byś mógł po trzech latach mnie opuścić — dla innej — dla tej pani — *nagle spokojna.* Zresztą po cóż te długie rozprawy. Jesteś przecież wolny, niczem nieskrępowany. Nie kochasz mnie, więc idź, idź, gdzie ci się podoba, idź do niej, idź!

MLICKI

*siada naprzeciw niej, wolno i łagodnie.*

Słuchaj Hela, mówże ze mną rozsądnie.

HELENA

*prostuje się gwałtownie.*

Ale dajże mi raz przecie spokój! Czego chcesz jeszcze odemnie? Czy lękasz się o mnie?...

MLICKI

Tak — zanadto jestem do ciebie przywiązany, żeby mi to miało być obojętnem.

HELENA

Przywiązany! przywiązany! Ha, ha, ha, może poczuwasz się do wdzięczności za tyle rozkoszy? Może mi chcesz dać odszkodowanie?... z *dziką ironią*. Wiesz co? Sprawa załatwi się najlepiej, jeżeli mnie wydasz za kogo.

MLICKI

*z tłumioną wściekłością.*

Podła!

HELENA

Ty, ty jesteś podły! Dlaczego mnie wziąłeś? Dlaczegoś mi całe dwa lata miłość kłamał w *najwyższym oburzeniu*. Płaciłeś moją miłość!... Strawą i odzieniem płaciłeś moją miłość! Jezu! Jezu! Jakie to obrzydliwe *porywa się*. Czego chcesz, czego?... Mamże prosić niebios, by wszelkie błogosławieństwo na twoją głowę zlały, mamże cię w czoło całować i mówić: Idź mój Stefanie, idź, szukaj dla siebie innego szczęścia?!...

MLICKI

*patrzy na nią cały czas, potem śmieje się krótko.*

All right! To wcale nie źle powiedziałas. Więc dobrze, będziemy żyć dalej spokojnie i szczęśliwie. Wiesz aż nadto dobrze, że cię nie opuszczę, dopóki ci twej przyszłości nie zapewnię... Spodziewałem się, że serce twoje delikatniej odczuwa...

HELENA

*oburzona.*

Niecnym z ciebie komedyant! Chciałeś powiedzieć, że zostajesz ze mną, bo cię do tego zmuszam?...

MLICKI

Otóż to właśnie powiedziałem.

HELENA

*patrzy na niego z osłupieniem.*

Ja cię chcę zmusić?... Ja?...

MLICKI

Rozumie się — skoro mówisz: nie chcę twojej pomocy — to znaczy tyle, co: będziesz mnie miał na sumieniu.

HELENA

Na sumieniu?

MLICKI

Oczywiście! bez mojej pomocy zmarniejesz.

HELENA

A cóż ciebie to obchodzi? Daj mi zmarnieć! Daj mi skosztować tych rozkoszy, tych rajów, któreś mi obiecywał!

MLICKI

Chciałabyś sobie zdobyć koronę męczeńską? Nie, moja złota, pomyśl tylko co to za przykra rzecz, dostać się na języki tych panien i pań, żadnych równouprawnienia. We wszystkich petycjach wskazywanoby na nasz stosunek — He, he, pan się ożenił, a opuszczona dama zmarniała!

HELENA

O! jakiś ty nędzny! Jakiś ty podły!

*Rzuca się z płaczem na kanapę.*

MLICKI

*zgryźliwie.*

Nie pojmuję, dlaczego płaczesz? Chcę iść — płaczesz — chcę zostać — także płaczesz. Obrzucasz mnie niesłychanie pochlebnymi epitetami. Nasza cała rozmowa była okresem

pełnym obelg — pauzy wypełniałaś płaczem... No powiedz tylko, czy nie dobrze się stało, żeś wcześniej o tem nie wiedziała? Te same sceny byłyby się już od kilku tygodni powtarzały, a to chyba nie byłoby zbyt miłą strawą.

HELENA

*wstaje i idzie ku drzwiom.*

MLICKI

A wiec skończmy raz... Zostaję przy tobie! Będzie nam dobrze razem *uśmiecha się ironicznie*. Tak, tak dobrze, bardzo dobrze...

*Słychać pukanie do drzwi; HELENA wychodzi.*

MLICKI

Proszę!

## SCENA DRUGA

MLICKI, ZDŹARSKI.

ZDŹARSKI

*wchodzi. Powierzchność zaniedbana, niespokojne ruchy.*

Dzień dobry!

MLICKI

Skąd się tu wziąłeś?

ZDŹARSKI

Wydarzyła mi się przykra rzecz.

MLICKI

Cóż takiego?

ZDŹARSKI

Kazano portierowi, aby nie puszczał mnie do hotelu, dopóki nie zapłacę rachunku.

MLICKI

Przecież miałeś dziś w nocy pieniądze?...

ZDŹARSKI

Wszystko przegrałem!

MLICKI

Pociesz się, ja też się mocno zgrałem.

ZDŹARSKI

Mogę u ciebie parę dni pozostać? W tych dniach nadejdą pieniądze dla mnie.

MLICKI

Bez wątpienia, miejsca jest aż nadto.

*Gasi lampę i chodzi do koła niespokojnie.*

ZDŹARSKI

Jesteś bardzo niespokojny?...

MLICKI

Ty byłeś tu wczoraj?

ZDŹARSKI

Tak; nie zastałem cię w domu!...

MLICKI

Ale z Heleną rozmawiałeś?

ZDŹARSKI

Niestety, nie wiedziałem, że ona o niczem nie wie. Przypadkowo zgadło się o Oldze, ja w tej myśli, że ona o wszystkim wie...

MLICKI

*uśmiecha się.*

Przypuszczałeś to rzeczywiście?

ZDŻARSKI

*kręci papierosa.*

Tak! Nie spodziewałem się, że chcesz nadal ukrywać ten głośny stosunek.

MLICKI

*śmieje się nerwowo.*

ZDŻARSKI

Czemu się śmiejesz?

MLICKI

Dziwna rzecz, jakiś ty czasem naiwny.

ZDŻARSKI

*patakuje.*

Aha!

MLICKI

No i cóż dalej?...

ZDŻARSKI

A nic. Hełę jakby piorun raził. Ale to kobieta hartowna. W jednej chwili się opanowała. Nieczem się przedemną nie zdradziła.

MLICKI

To ci się podobało?... Co?...

ZDŻARSKI

Bardzo. Zrozumiałem, że gdybyś ją kochał, gdyby była z tobą szczęśliwa, byłaby mogła być czemś więcej dla ciebie, jak tylko...

MLICKI

Masz niezrównany zmysł psychologiczny.

ZDŻARSKI

Jak czasem... No, w każdym razie dobrze zrobiłem, że ją przygotowałem?

MLICKI

Lepiej, niż się tego spodziewałeś.

*Chwila milczenia.*

ZDŻARSKI

No i na czym obecnie stanęło?

MLICKI

Na czym? hm! jedno z nas zmarnieć musi.

ZDŻARSKI

Ty nie zmarniejesz. Ale Hela z pewnością.

MLICKI

No i co potem?

ZDŻARSKI

O to cię właśnie chciałem zapytać...

MLICKI

Ja na to rady nie mam, nic a nic pomódz jej nie mogę. Stanowczo wszelką moją pomoc odrzuciła.

ZDŻARSKI

Hm, to jasne, że Hela, właśnie Hela nie chce być dalej twoją utrzymanką...

MLICKI

Utrzymanką?...

ZDŻARSKI

No, nazwij to jak chcesz, nie będziemy się o słowa sprzeczać... Hm!... Podła sprawa... Ty rzeczywiście żadnej odpowiedzialności nie masz. Cóżes ty winien, że inną pokochałeś... Ale... ale... jakżeż z sumieniem? to głupie sumienie, co się w żaden sposób nie chce ucywilizować!?!...

MLICKI

A cóż mnie sumienie obchodzi! Chcę szczęścia! Chcę żyć, a pozostać tu dłużej, to dla mnie zguba!

ZDŻARSKI

A wiec zdecydowałeś się Helę poświęcić?

MLICKI

Jeżeli tak być musi!...

ZDŻARSKI

Aby żyć!... Żyć w szczęściu!... He, he, a jeśli to szczęście nie spełni twych oczekiwań, jeśli wszystkie te ofiary pójda na marne?...

MLICKI

To wszystko możliwe.

ZDŻARSKI

Mam na myśli całkiem specjalny wypadek.

MLICKI

*śmieje się ironicznie.*

Wiem, wiem... wreszcie dosiadłeś swego konika. Nieprawdaż? Stare teorie o czystości, o instynktach samczych...

ZDŻARSKI

Możeby było lepiej, gdybyś trochę poważniej zajrzał w twoje serce.

MLICKI

Dla mnie Olga pozostanie czystą i dziewiczą, choć — choć już należała do innego.

ZDŻARSKI

Jakie to jasne w teorii! — *śmieje się.* Jasne jak słońce! Bo cóż ona temu winna, że cię ktoś uprzedził, że oddała serce swe, zanim mogła przeczuwać, iż jakiś Mlicki istnieje? Cóż do diabła ona temu winna, że ten ktoś żądał pochwytniej rękojmi jej miłości — to znaczy he, he, wiesz już czego się żąda od dziewicy. Cóż wreszcie winna, że się oddała? Oddać się musiała — bo przecież miłość silniejsza od rozsądku. Podobno to nawet jest siłą charakteru, odwagą, szlachetną dumą, jeżeli kobieta nie czeka, aż otrzyma państwowe zezwolenie na — na ową he, he, rękojmię miłości. No proszę cię, czyż można coś piękniej uzasadnić, można coś głębiej zrozumieć, jak właśnie to? Więc nie zważam na nic: żenię się. Naraz odzywa się samiec. Prosty ordynaryjny samiec, samiec, który jest równie silny w duszy parobka, jak naprzykład w duszy człowieka tak moralnie przerafinowanego, jakim ty jesteś. Rozpoczyna się pierwszy akt szczęścia. Czujesz, że wszystko, co kobieta po raz pierwszy daje, to wszystko, co w duszy kobiety jest tylko przecuciem, obawą dziwną a tajemniczą, pełną strachu i pragnienia, to wszystko już duszy twej, no, dajmy na to, żony — dawno przekwitło: już dawno zapomniała tego pijanego szału, z jakim się po raz pierwszy oddawała; he, he... jest doświadczona, może trochę zimna... bo, bo wiesz w tych chwilach budzi się w kobietach doświadczonego zmysłu spostrzegawczy, a wiesz, że my mężczyźni jesteśmy właśnie w tych chwilach niezrównanie komiczni — he, he. Ale może ci przykro, że tę sprawę poruszam?

MLICKI

I tobie się zdaje, że mnie to boli? he, he...



ZDŻARSKI

Nie boli cię to? Toś niezwykle człowiek; nie boli cię nawet to nawet, jeśli pomyślisz, że Olga mogłaby być już matką?

MLICKI

*wściekły.*

Milcz!

ZDŻARSKI

Po co mam milczeć, kiedy to cię nie boli? *zapalczywie.* Od człowieka, którego serce szanuję, żądam tego instynktu! Wolno parobkowi go nie mieć, wolno mu brać za żonę kobietę, która mu w posagu przynosi dzieci z innym splodzone. Ale tobie nie wolno brać kobiety za żonę, któraby ewentualnie...

*Urywa.*

MLICKI

*siada na krześle.*

Dosyć tego! jeśli ci na tem zależy, bym ci się przyznał, jak bardzo nad tem cierpię — to tę satysfakcję możesz mieć, Ale nie męcz mnie teraz. To się na nic nie zda. Ja bez Olgi żyć nie mogę. Jest coś, co jest silniejszym we mnie nad wszystkie cierpienia, nad wszystkie inne instynkty *macha ręką.* Nie idzie wszystko na marne, jeśli tak być musi...

*Pauza.*

ZDŻARSKI

Kiedyż Olga wróci?

MLICKI

Dlaczego właśnie pytasz o to?

ZDŻARSKI

Możeby to lepiej było, gdyby nie była wyjeżdżała?

MLICKI

Czemu?

ZDŻARSKI

Na dystans wydaje się zawsze, że żyć bez tego kogoś nie można.

MLICKI

*wstaje rozdrażniony.*

Jakoś niezwykle przyjacielsko jesteś dziś do mnie usposobiony. Powiedz tylko, kochasz ją jeszcze? Kochasz ją więcej niż dotąd!?

ZDŻARSKI

*pogardliwie.*

Mylisz się mój drogi!

MLICKI

Nie, nie, nie myślę się.

ZDŻARSKI

*wzrusza ramionami.*

MLICKI

Skądże ta nienawiść ku niej?

ZDŻARSKI

Nienawiść? Ja jej bynajmniej nie nienawidzę, ale nie mam powodu zachowywać dla niej w mem sercu wdzięcznej pamięci.

MLICKI

Aha! aha! Za daleko się zapędził w twoich nadziejach?

ZDŻARSKI

Ja ich w sobie nie robiłem, ktoś inny je we mnie wzbudził.

MLICKI

A! a! To podczas waszego pobytu w Paryżu?... N'est ce pas? Raz mówiłeś coś o tem!  
Ale jak to było?

ZDŻARSKI

*śmieje się.*

Masz dobrą pamięć! Tylko wtedy — ot, niewinne głupstwo.

MLICKI

No opowiedzże!

ZDŻARSKI

A, drobnostka! Siedzieliśmy w zamkniętym pokoiku jakiejś winiarni i piliśmy szampana. Olga namiętnie lubi szampana. Wprawdzie trochęśmy dużo wypili...

MLICKI

No i...?

ZDŻARSKI

Nic więcej... *zjadliwie*. Mój przyjaciel szukał mnie... taki prosty łatęda, który miał też ochotę na szampana...

MLICKI

*z sztuczną wesołością.*

Padliście zatem, że tak powiem ofiarą — przerwanej miłości. Czytałem raz pyszną balladę na ten temat.

*Pauza.*

Teraz jej już nie kochasz? Toś się szybko odkochał! Jakże to się stało, że twoja miłość tak gwałtownie zamilkła?

ZDŻARSKI

Wcale nie gwałtownie... zwolna, kawałek po kawałku gniła moja miłość, zresztą poznałeś ją w tem samym męskim towarzystwie co i ja. Znadto był mi wstrętny widok tylu pożądlivych rąk, które i po nią się wyciągnęły.

MLICKI

*z tajoną wściekłością.*

He, he — przedziwnie to powiedziałeś... Ale, ale... twa pamięć kiepska. Nigdy nie zapomnę, z jakim uwielbieniem o niej mówiłeś zacem ją poznałem. Wtedy była dla ciebie piękną, odważną, coś w rodzaju nad-kobiety, co depte wszelkie prawa, co stoi ponad wszystkimi tymi przesądami, których teraz tak zapalczywie bronisz... pamiętasz?

ZDŻARSKI

Owszem, pamiętam. Nie znałem jej jeszcze wtedy. Sama sobie stawiała ideały, którym się dziś sprzeniewierza.

MLICKI

Przedziwny z ciebie dyalektyk. Wyrażasz się bardzo niejasno; przynajmniej pojąć nie mogę, dlaczego się tak gorąco moim stosunkiem zajmujesz.

ZDŻARSKI

Ja? Ależ niech Bóg broni! Poprostu mnie zmuszasz do tego. O niczem innem nie jesteś w stanie mówić. Wypytyujesz mnie ustawicznie, krążysz naokoło mnie jak kot koło gorącej miski. Przypuszczasz, że wiem coś o niej, czego ty nie wiesz, chciałbyś mnie znieacka podejść...

MLICKI

*zapomina się i przerywa mu szyderczym śmiechem.*

He, he! powiedzno tylko kochany Janie, czy cię naprawdę nie wpuszczono do hotelu?

ZDŻARSKI

*uśmiecha się.*

Mam się oburzyć?

MLICKI

*z zjadliwą ironią.*

Czy *pokazuje na drzwi* czyś nie słyszał z kurytarza mojej rozmowy z Heleną?

ZDŹARSKI

*cynicznie.*

Mam cię wyzwąć?

MLICKI

*śmieje się coraz pogardliwiej.*

Rzeczywiście myślałeś wczoraj, że Helena wie o wszystkim?

ZDŹARSKI

A do diabła! Tyś jakby stworzony na małżonka, który świetnie będzie umiał dogryzać swej doświadczonej pani.

MLICKI

*przygląda mu się chwilę.*

A toś się odciął! *wybuchą gniewem.* Szatan z ciebie! *naraz bardzo życzliwie.* Ale bój się Boga! całkiem o kawie zapomnieliśmy!

*Idzie do przyległego pokoju.* ZDŹARSKI *uśmiecha się drwiąco i bawi się kapeluszem.*

MLICKI

*wraca ziewając.*

Czy istotnie przegrałeś dziś wszystkie pieniądze?

ZDŹARSKI

Gorzej niż wszystkie.

MLICKI

Więc na dług?

ZDŹARSKI

Trzeba go dziś zapłacić!

MLICKI

Mogę ci chętnie pożyczyć.

ZDŹARSKI

Dziękuję!

MLICKI

Chcesz zaraz?

ZDŹARSKI

Możemy to później załatwić!

MLICKI

Jak chcesz.

*Pauza.*

MLICKI

*chodzi po pokoju, naraz staje przed ZDŹARSKIM; patrzy chwilę na siebie.*

Było nam lepiej, zaczem...

## SCENA TRZECIA

*CIŻ, HELENA.*

HELENA

*wchodzi z kawą; na pozór bardzo spokojna.*

ZDŹARSKI

Dzień dobry pani.

HELENA

*porządkuje zastawę i podaje Zdżarskiemu rękę. Siadają i piją kawę w milczeniu.*

MLICKI

*nagle.*

Wybaczcie mi, na chwilę muszę wpaść do redakcji szuka kapelusza. Człowiek się trochę przy korekcie przetrzeźwi...

*Wychodzi.*

ZDŻARSKI i HELENA *siedzą chwilę w milczeniu.*

ZDŻARSKI

Ma pani papierosy?

HELENA

*podaje je z biurka.*

Proszę.

ZDŻARSKI

*zapala papierosa i obraca nerwowym ruchem filiżankę od kawy.*

HELENA

*nagle.*

No i będzie Stefan z nią szczęśliwy.

ZDŻARSKI

Szczęśliwy? Nie! Nie!

HELENA

A jednak on ją bardzo kocha.

ZDŻARSKI

Tak mu się zdaje. Jego miłość jest w trzech częściach prostą próżnością. Olśniewa go swymi śmiały miłymi sądami, pochlebia mu jej piękność, jej wyniosła duma; wokół niej roi się od mężczyzn; a to go oczarowało, że właśnie ku niemu zwróciła swe względy że on został wybrany. Przytem umie nęcić, podrażnić, obiecuje jednym spojrzeniem więcej, ile inna nie da, choćby się całą duszą oddała. Ilu ich już się w jej sieci zaplątało!... znałem jednego, który przez nią stał się — he, he, jakby to nazwać?... Ale pani nie idzie o przymiotnik. Był szczęśliwy i dziwna rzecz był także zaręczony... Spotkał ją przypadkowo — nie wiem w jaki sposób *zamyśla się*. No, dość na tem, że uległ odrazu. Zajął się nim bardzo, wabiła go ku sobie i odtrącała go, pozwoliła się nosić na rękach po schodach aż do drzwi mieszkania, a potem kiwnęła głową i powiedziała: Dziękuję. Wyobraź sobie pani, jaką głupią minę musiał ten ktoś zrobić. He, he, trzeba by widzieć młodzieniaszka z tą kapitalną miną!... Ninawidził jej do tego stopnia, że chciałby ją nieraz udusić, a czołgał się przed nią, błagał — raz nawet płatał! Ha! ha! Płakał jak dzieciak. Dziw, że sobie w łeb nie palnął... *tajemniczo z brzydkim uśmiechem*. Raz nawet okradł swego przyjaciela...

HELENA

Okradł?

ZDŻARSKI

Najlepszego przyjaciela, żeby mózgi za nią pojechać! Podróż była kosztowna, bardzo kosztowna... sumienie się o kryminal otarło.

HELENA

Czy pańskie?

ZDŻARSKI

Tak — moje...

*Pauza.*

HELENA

I niema sposobu, aby Stefana uratować?

ZDŹARSKI

Co będę mógł zrobić, to zrobię *niespokojnie*. Dla pani to zrobię *zakłopotany*. Pani tak uderzająco podobna do niej, mojej dawniejszej narzeczonej. Tak mi ją pani przypominają... *mówi cicho i szybko*. Niczego nie żądam, straciłem wszelki szacunek dla siebie, nie wymagam go od innych. Pogardzam ludźmi, nienawidzę ich. Ale, ale są rzeczy, wobec których słabnę, serce mnie tak boli... i... i... *zacina się i wstaje*. Co będę mógł, to zrobię. Tylko, tylko, że się nie da nic zrobić, absolutnie nic! Kogo ona pochwyci, tego nie puści... wyssie, odrzuci, ale nie puści... Człowiek na zawsze z nią pozostanie spętany... *nagle wybucha*. Czy pani jeszcze Mlickiego kocha po tem wszystkim? Ma pani jeszcze trochę dumy i rozsądku?

HELENA

*przerywa.*

Co panu rozsądek i duma w pańskiej miłości pomogły? Mój Boże, Boże! powtarzam sobie tysiąc razy, Stefan mnie nie kocha, kocha inną; niech idzie, niech będzie szczęśliwy, woła mój rozsądek, podłością go zatrzymywać, jeśli mnie nie kocha. A serce krzyczy ratunku, do nóg jego przyczepić bym się chciała, żeby nie odszedł. Niech bije, niech nogami tratuje, byle tylko pozostał! *chwytą się za głowę*. O Boże, Boże, co teraz będzie? *do siebie*. Co będzie, co będzie?

*Pauza.*

*Gwałtownie.*

Pan mi musi pomódz. Pomóż mi pan, pomóż! Zmarnieję bez niego. Nie mam domu, nie mam rodziców; cały świat się mnie wyparł. Na całym świecie Stefan, tylko Stefan, jedyny Stefan!...

ZDŹARSKI

*z wzrastającym niepokojem.*

Ale jak ja mam pomódz? Cóż ja na to poradzę? Ona go opętała. Cała jego dusza jest jedną zboląłą raną, a oderwać się od niej nie może.

HELENA

*złamanym głosem.*

Tak, tak, ma pan słuszność. Nie ma rady — nikt pomódz nie może — nikt!

*Pauza.*

ZDŹARSKI

*po chwili, jakby porwany nagłym strachem.*

Jakie to życie straszne! po co, po co tu jeszcze żyć?

HELENA

Co? co pan mówił?

ZDŹARSKI

Nie ma szczęścia dla nas obojga — a bez odrobiny szczęścia nie można żyć.

HELENA

*zamyślona.*

Nie można...

*Pauza.*

*Budząc się z zamyślenia.*

Może sobie pan wyobrazić stan duszy człowieka, któremu wyrok śmierci przeczytano?

ZDŹARSKI

Co? co?

HELENA

Wyrok śmierci.

ZDŹARSKI

Wyrok śmierci?

HELENA

Ja mam przy sobie mój wyrok śmierci. Wczoraj przyszedł telegram. Od niej — ja wiem, że to od niej. Ja wiem, co w nim jest. Nie otworzyłam go, a wiem, że ona jutro, pojutrze, za dwa, trzy dni przyjedzie... i Stefana zabierze... I wie pan, za każdym razem, gdy go do ręki wezmę, i chcę go dać Stefanowi, ręka mi cierpnie, trzęsę się cała. Jakie to głupie! przecież mu go dać muszę, a chociażbym go nie oddała — nic się nie zmieni — nic!

## SCENA CZWARTA

*CISZ*, MLICKI.

MLICKI

*wchodzi zamysłony i bardzo smutny, siada przy stole i nalewa sobie kawy.*  
Może się prześpiż trochę?

ZDŻARSKI

Jestem co prawda strasznie zmęczony.

MLICKI

Idź do mojego pokoju, wyśpij się uczciwie, a po południu załatwimy twoją sprawę.

ZDŻARSKI

*wstaje.*

Ty się nie położysz?

MLICKI

Nie! Mam dużo roboty.

ZDŻARSKI

*wychodząc.*

Obudź mnie za parę godzin. Dobranoc;

*Wychodzi.*

## SCENA PIĄTA

MLICKI, HELENA

MLICKI

*po chwili milczenia bardzo poważnie, patrzy ku ziemi.*  
Nie bierz mi za złe Hela, jeśli ci coś przykrego powiedziałem.

HELENA

*z głębokim smutkiem.*

Właśnie cię też o to chciałam prosić. Uniosłam się, przebac mi. To wszystko tak niespodziewanie się na mnie zważyło. Głowa mi pęka.

MLICKI

Nie mówmy o tem — zostanę teraz przy tobie, i o wszystkim zapomnę.

HELENA

Nie, nie! Między nami wszystko skończone. Teraz wiem, że mnie nie kochasz, żeś mnie nigdy nie kochał. Nie, Stefanie, jesteś zupełnie wolny, ja cię nie zatrzymuję.

MLICKI

*gwałtownie.*

Ale ja chcę pozostać! *opanowuje się.* Nie, nie, tam szczęścia dla mnie nie ma! Zapomnę o wszystkim.

HELENA

*wybuca płaczem.*

Nie męcz mnie! Nie męcz! Ja nie pragnę twej miłości, ja brzydzę się tą rezygnacją, wolę już, byś mnie bił, pogardzał mną... nie chcę!... nie chcę!

MLICKI

Nie płacz Heła, nie płacz! Wszystko będzie dobrze! Będę pracował, zapomnę. Tyś taka dobra, niczegoś nigdy odemnie nie wymagała. Będziemy żyć obok siebie. I tyś była moją, tylko moją — niczyje ręce nie dotknęły ciebie; *zamyślony*. Zdźarski ma słuszość!

HELENA

Zdźarski? co mówił Zdźarski?

MLICKI

Nic, nic... Będziemy żyć obok siebie spokojnie.

HELENA

*wybuchą nagle spazmatycznym śmiechem.*

Ha, ha, ha! Nie opuszczaj mnie Stefanie! Nie opuszczaj mnie! Na litość boską nie gub mnie! *rzuci się na jego szyję*. Patrz tu, tu mój wyrok. — Patrz, tu jej telegram, ona przyjeżdża *osuwając się na krzeselku; szuka nerwowo po kieszeniach*. Patrz tu... tu...

*Mnie kurzczowo telegram i daje mu go, patrząc nań wół błędnie.*

MLICKI

*rozrywa depeszę, czyta raz i drugi z wyrazem najwyższego przerażenia, potem zwraca się ku oknu.*

HELENA

*zrywa się z krzesła z dziko rozwartymi oczyma; ochrypłym głosem.*

No i co? Co? Co?

MLICKI

Przyjeżdża...

*Kurtyna.*

# AKT DRUGI

*Dzień późniejszy. Ten sam pokój, co w pierwszym akcie. Zmrok coraz gęstszy; na kanapie siedzi ZDŻARSKI i pali papierosa. Przed nim na stole kilka flaszek piwa. HELENA do połowy zwrócona do Zdżarskiego, patrzy w okno. Po odsłonięciu kurtyny przez chwilę zupełna cisza.*

## SCENA PIERWSZA

HELENA, ZDŻARSKI.

ZDŻARSKI

*kaszle. Długa pauza.*

Dziwny nastrój w tym pokoju. Jesień. Jesień. Niedługo zaczną się deszcze. A to straszna rzecz, gdy deszcz całymi dniami na szybach jęczy.

HELENA

*nie odpowiada.*

ZDŻARSKI

*po chwili.*

Że też Stefana tak długo nie widać!

HELENA

*śmieje się cicho.*

Pewno też tak szybko nie przyjdzie.

ZDŻARSKI

Panna Agrelli przyjeżdża zatem z pewnością jutro.

HELENA

Podobno.

ZDŻARSKI

No i co pani zamyśla robić.

HELENA

Ja? *śmieje się błędnie.* Ja? Nic, nic... czekam, aż się wszystko skończy!... Jestem tak spokojna... Ja tylko czekam, czekam... A potem — no! Niech będą szczęśliwi. On ją kocha, a ona jego chyba też kocha; dlaczegóżby go nie miała kochać?...

ZDŻARSKI

*śmieje się szyderczo.*

Ona? Kocha? He, he!...

Ona kochać nie umie! Siebie kocha! swoją próżność, swoją dumę, swoją piękność.

HELENA

*chłodno.*

Tęgo pan wiedzieć nie możesz. To, że pana nie kochała, nie pozwala wnioskować, by nie miała kochać Stefana. Dlaczegóżby za niego wychodziła? On przecież ani sławny, ani bogaty — kocha go, kocha i on będzie z nią szczęśliwy!

ZDŻARSKI

*z bolesną ironią.*

Może jest coś heroicznego w pani rezygnacji... Tak, tak... rezygnacja podobno zawsze jest heroiczną *uśmiecha się zmęczony.* Ale dajmy spokój bohaterstwu! Nam bohaterstwa nie trzeba; ot — trochę szczęścia, maleńką odrobinę szczęścia. Tęgo nam potrzeba. Bądź pani otwartą. Niewiem, cobym za to dał, żeby pani ze mną otwarcie mówiła. Ja nie wierzę w pani rezygnację; ja czuję, jak się serce pani krwawi. A ja mam dużo, dużo sympatii dla pani, więcej, jakby się tego można po mnie spodziewać. Pani mi tak żywo przypomina moją narzeczoną.

HELENA

Z nikim nie byłam tak otwartą, jak właśnie z panem. Pan mi okazał tyle uczciwej przyjaźni w ostatnim czasie... Ale ja taka zmęczona. Moje myśli tak rozprószone. Ja nie



jestem w stanie ani jednej myśli do końca domyśleć... Teraz się wszystko skończyło. To męka... ta straszliwa męka ostatnich dni.

ZDŻARSKI

*gwałtownie.*

Pani nie powinna go puścić! Jeżeli go pani kocha, to go pani zatrzyma przy sobie; on przy niej szczęścia nie znajdzie, tylko rozpacz i cierpienie.

HELENA

*z bladym uśmiechem.*

Nie!... nie!... przepadło! To już koniec!...

ZDŻARSKI

Poświęć pani swą dumę dla jego dobra. Pani go kocha. Pani ostatecznie na tem zależy, żeby nie zmarniał przy tej kobiecie.

HELENA

Dlaczegożby miał zmarnieć?

ZDŻARSKI

*z namysłem.*

Bo... Bo... jakże mam to pani wytłómaczyć? — Wie pani może, że jest coś, co starzy ludzie dawniej cnotą czystości nazywali... he... he... rzeczywiście cnotą czystości — dziś to już jest starzyzną. Cnota czystości nabrała komicznego znaczenia. He, he... młodzi panowie nauczyli panienki, że cnota czystości jest śmieszna. I my ludzie postępowi śmiejemy się z owej cnoty — w teorii proszę pani... bo w sercu o, w sercu... chciałbym widzieć tego mężczyznę, któryby przeniósł kobietę, co z rąk do rąk przechodziła, nad kobietę tak czystą i jasną, jak... jak na przykład pani...

HELENA

Co pan chcesz przez to powiedzieć?

ZDŻARSKI

*po chwili.*

Do tych ludzi, którzy sami siebie okłamują, do tych ludzi słabych, dla których tak nazwany postęp ha, ha, ha, postęp jest ideałem, w imię którego niszczą najszlachetniejsze instynkty sercowe — ową starzyzną moralną — należy Mlicki. Mlicki jest rodzajem takiego moralnego Don-Kiszota. W sercu pełno owej „starzyzny”, ale się jej wstydzi!... He, he! najpiękniejsze teorie mu się w nic rozprysną, gdy robak zacznie serce dzień i noc toczyć!

HELENA

Zupełnie nie rozumiem, co pan chcesz powiedzieć.

ZDŻARSKI

Otóż proszę pani, ta dama, z którą Mlicki się chce żenić, była dawniej już kochanką innego, a może i innych.

HELENA

*patrzy na niego osłupiała.*

Stefan wie o tem?

ZDŻARSKI

Wie!

HELENA

I — ???

ZDŻARSKI

Powiedz mu to pani; może wobec pani uczuje wstyd... może, jeśli pani mu to powie, przeleci mu przez myśl, co czystość znaczy, co znaczy osiąść kobietę tak czystą... he, he... Zna pani Hamleta?... Stary Poloniusz ma rację... Nawet ciekawość księżycy może tę czystość skazić!...

HELENA

Czemu mi pan tego dawniej nie mówił?... *w wielkim niepokoju*. I on o tem wie, i pomimo tego chce mnie opuścić — mnie — mnie, dla niej — co z rąk do rąk przechodziła... O mój Boże... mój Boże...

ZDŹARSKI

Jeszcze nic nie stracone. Powiedz mu to pani. Pani sama musi to powiedzieć!

HELENA

*opada.*

Nie, nie. to się na nic nie zda. To nic nie pomoże. — On o tem wie, wie o wszystkim i pomimo tego idzie do niej... O Boże, jak on ją kocha!

ZDŹARSKI

Posłuchaj mnie pani.

HELENA

*zrozpaczona.*

Nie, nie, nie! nie mów pan dalej! To nie ma sensu... On wie o tem, a jednak, jednak mnie opuszcza... nie ma rady, nie ma...

*Pauza, HELENA głęboko zamyślona.*

HELENA

*nagle.*

Od jutra mam sama pozostać... *z trwogą*. Sama! Co to znaczy? Jak to jest, być samą — samiuteńką?... o Boże! To musi być straszne.

ZDŹARSKI

To więcej, jak straszne! *po chwili*. Pani nie ma pojęcia, jakie to okropne... a te noce, te noce, te noce szału i obłąkania... nocą w łóżku... tak strasznie cicho... słyszy się bicie własnego serca... Lampa zgaszona — a serce bije, bije, bije — ktoś stuka do drzwi — czoło się potem oblewa — a ktoś puka, *puka gwałtownie, bezładnie, sam pełen straszego lęku*, jakieś szmery wokoło... szept, obłąkany śmiech... wyskakuję z łóżka, drżę na całym ciele, zapalam świecę... Strach spojrzeć za siebie, bo tuż za mną ktoś stoi, ktoś rękę wyciąga *coraz gwałtowniej*. A drzwi, drzwi zdają się otwierać. — Chcę biedz ku drzwiom, rzucić się na nie, zaprzec je... skradam się pocichutku... Jezus! Marya! Drzwi się otwierają...

HELENA

Jezus! Marya!

ZDŹARSKI

A płomień świecy rzuca jakieś straszne cienie — cały pokój drży, błyska niespokojnie... Cienie zamieniają się w upiory, schodzą ze ścian, wyciągają ręce, zbliżają się...

HELENA

Przestań pan, przestań...

ZDŹARSKI

*opada, obciera sobie ręką czoło, po chwili.*

Teraz Stefan widma odgania i rozprasza upiory, ale jak pani sama zostanie z tą wściekłą rozpaczą w sercu...

HELENA

*nieprzytomna.*

Ten los mnie czeka, ten los...

ZDŹARSKI

Tak! Ten los panią czeka.

HELENA

*w strasznym niepokoju.*

To się nie dobrze skończy... nie dobrze... nie dobrze...

ZDŹARSKI

*zimno i stanowczo.*

Tak, to nie dobrze się skończy. Pani zmarnieje, a Mlickiego gorszy los jeszcze czeka. — Dzień i noc będzie się truł i gryzł i myślał o swoich szczęśliwych poprzednikach. Dla nich była ta pani kochanką, dla niego żoną! Ha! ha! żona Mlickiego była metresą innych! Ta myśl się wpije w jego krew, zatruje mu każde uczucie, zaprzepąści duszę! — Jego gorszy los czeka, niż panią!... Pani będzie żyła; tak łatwo sobie człowiek życia nie odbiera... Będzie się pani musiała postarać o jakieś zatrudnienie *urywa nagle*. Tak! będzie się pani musiała obejrzyć za zarobkiem. — O, o to trudna rzecz... Pani zepsute dziecko bogatych rodziców, wychowana w zbytku i pieśczościach — pani będzie wędrować od jednego pryncypała do drugiego... a pani znajdzie zarobek, bo jest pani przystojna, bardzo przystojna... rozumie pani, co to znaczy?... Trzeba być bardzo przystojną, by otrzymać pracę...

HELENA

*prostuje się, z załamanyimi rękami.*

Jak mnie pan męczy! jak mnie pan męczy! Co mam począć nieszczęśliwa?... On nie zważa na moje prośby... odrzucił mnie wczoraj od siebie. Całą noc chodził po pokoju. Jak szalony, kładł się i zrywał znowu... i błagał i nogi mi całował... Mój Boże, on opętany... on nie może żyć bez niej — niech idzie — niech idzie — niech zmarnieje przy niej, byle tylko mi nie robił wyrzutów... niech się ze mną dzieje, co chce... byle mnie nie zabijał swoją rozpaczą!...

ZDŹARSKI

On chce panią zmusić swoją niecną komedią.

HELENA

*opamiętuje się.*

Co pan powiedział? Co? Tego panu nie wolno mówić!...

ZDŹARSKI

Owszem! jeszcze raz powtarzam, że Mlicki gra niecną komedię. To nie miłość, co go ku niej ciągnie, to próżność — prosta, marna próżność.

HELENA

*wybuchą gniewem.*

Pan kłamie! *naraz patrzy nań dziko i krzyczy.* Pan ją jeszcze kocha! Kocha! Kocha!...

ZDŹARSKI

*wstaje zmieszany.*

HELENA

Milcz pan! pan ją kocha! pan się chce mścić na niej i na nim... O, o, jak pan zbladł... jak twarz pana drga...

ZDŹARSKI

*chwytą ją za ręce, po cichu.*

Ja jej nie kocham, ale ją zmiżdżę! zmiżdżę! Pomszczę panią i siebie!

HELENA

Ja nie chcę, byś pan mnie mścił! nie chcę, nie pozwalam! Stefan ma być szczęśliwy! Będzie szczęśliwy! Nie pozwolę panu się mścić! Będę żyć, będę pracować, przyjmę jego pomoc.

ZDŹARSKI

*wścikły.*

Tego pani nie zrobi...

HELENA

Zrobię! zrobię!

ZDŹARSKI

Nie krzycz! Mlicki stoi za drzwiami — ha, ha, ha!

HELENA

*patrzy w pól nieprzytomna na drzwi.*

A! a!...

*Idzie ku bocznym drzwiom, stoi chwilę, patrzy na Zdżarskiego i wychodzi.*

## SCENA DRUGA

ZDŻARSKI, MLICKI.

MLICKI

*wchodzi wolno drzwiami z kurytarza i podchodzi do ZDŻARSKIEGO.*

Coś jej powiedział? Co?

ZDŻARSKI

*bębni palcami po stole i pije piwo. Obaj patrzą nienawistnie na siebie.*

ZDŻARSKI

Nic jej nie powiedziałem. Tylko Hela mi wyłożyła jasno jak na stole, że kocham twoją narzeczoną, że chcę się mścić na niej i na tobie. A więc powiedziała to samo, co ty myślisz — nie prawda?...

MLICKI

A tak, mniej więcej to samo.

ZDŻARSKI

*uśmiecha się złośliwie.*

Wiem, wiem o tem od dawna.

MLICKI

Dlaczego jesteś moim wrogiem?

ZDŻARSKI

Nie jestem — ja nie uważam nikogo za wroga.

MLICKI

Zupełnie nie rozumiem, co ty sobie właściwie za pretensję do niej rościsz? Cóż ona temu winna, że się nie mogła do tego przymusić, by cię pokochać. Widzisz, szanuję o tyle twoją inteligencję, że szukam w innych przyczynach źródła twojej nienawiści.

ZDŻARSKI

Hm. Jesteś człowiek mądry i sprawiedliwy.

MLICKI

Więc idzie ci o Helenę!

ZDŻARSKI

Może być!

MLICKI

Ale przecież nie jesteś na tyle brutalny, na tyle parobkiem, żebyś sobie życzył, bym z Heleną dalej żył, nie kochając jej?...

ZDŻARSKI

Jestem nim na tyle, że nie życzyłbym sobie, byś Helenę w przepaść wtrącał.

MLICKI

Więc to będzie szczęściem dla niej, jeżeli pozostanę i będę ją nienawidził?...

ZDŻARSKI

Opamiętasz się. Pozatem Heli nie można nienawidzieć.

MLICKI

A ze mną całkiem się nie liczysz?

ZDŹARSKI

Właśnie, że się liczę. Jeżeli się ożenisz z panną Agrelli, to zmarniejesz. Kark skręcisz w tem szczęściu, do którego tak dążysz — To nie fraszka nazywać kobietę z jej przeszłością — swoją żoną.

MLICKI

*gwaltownie.*

Powiedz raz do diabła, dlaczego wciąż tę głupią przeszłość wywlekasz?

ZDŹARSKI

Byś się opamiętał.

MLICKI

Ale przecież ja wiem o wszystkim.

ZDŹARSKI

He, he! o wszystkim! Tu nie idzie o to, że się wie o jakimś gołym fackie, n. p. należała do tego lub owego. Tu idzie o drobne szczegóły, o te maleńkie i drobne tajemnice sypialni... Te drobnutki szczegóły he, he! jak mam je nazwać? te wszystkie tajemnicze pieścoty, które trzeba przed światem kryć — ha, ha, ha — wiesz, te wszystkie pieścoty, których małżeństwo nie zna. W małżeństwie nie ma tego drżącego strachu, tego nasłuchiwania, czy ktoś nie przeszkodzi, tego tajemniczego skradania się po ciemnych schodach do kapliczki miłości...

MLICKI

*zboleła, jakby do siebie.*

Wolę to, jak żyć bez niej... *chodzi niespokojny, naraz śmieje się krótkim, urywanym śmiechem.* Może jeszcze masz co na sercu?...

ZDŹARSKI

Owszem. Daj mi papierosa.

MLICKI

*podaje mu etui z papierosami.*

Masz jakie wiadomości z kraju?

ZDŹARSKI

Natrętny ci jestem?

MLICKI

Bynajmniej, ale jutro opuszczam to mieszkanie.

ZDŹARSKI

Tak? hm... *sigga po pugilares.* Załatwimy jeszcze rachunek. Tu masz pieniądze, któreś mi wczoraj pożyczył... Bardzo ci jestem zobowiązany *ustaje, chwilę zamysłony.* Jest mi niesłychanie przykro, że w takich warunkach się rozstajemy, *pauza* byłeś serdecznym i dobrym przyjacielem — spędziłem z tobą chwile, których się nie zapomina — żal mi cię...

*Urywa.*

*Pauza.*

MLICKI

*siedzi na kanapie i patrzy ponuro przed siebie.*

ZDŹARSKI

Więc jutro opuszczasz Helę, by żyć z kobietą, o której nawet nie wiesz, czy cię kocha?...

MLICKI

*zdziwiony.*

Nie wiem, czy mnie kocha?

ZDŹARSKI

To przecież sambyś sobie mógł powiedzieć, że siła miłości, jak każda inna siła, jest ograniczona. Kochała tego pierwszego. Ten pierwszy zużył wszystkie jej zasoby miłości...

a to ją zniszczyło — szła od jednego do drugiego zmęczona, znudzona, może tylko dlatego, by zapomnieć o pustce swego serca. Ty sprawiłeś na niej względnie największe wrażenie — względnie — względnie...

MLICKI

*przygląda mu się pogardliwie i śmieje się.*

ZDŻARSKI

Śmiejesz się? *naraz zimno.* Poco grasz tę komedię? Twój śmiech nie z serca. Ty się mnie boisz.

MLICKI

Ja, ciebie?

ZDŻARSKI

Tak!...

MLICKI

Czy sądzisz z tego, że cię dotychczas jeszcze nie wyrzuciłem!

ZDŻARSKI

Zgadłeś!...

MLICKI

To tylko dlatego, że chciałem w tobie szatana ubezwładnić!

ZDŻARSKI

I to ci się nie udało?

MLICKI

Zdaje się, że nie.

ZDŻARSKI

*naraz bardzo poważnie.*

Więc słuchaj. — Rób co chcesz, bądź szczęśliwy lub nieszczęśliwy, to mi wszystko jedno — ale jeżeli Helena w przystępie chwilowego szału położy koniec swemu biednemu życiu...

MLICKI

*z tajoną wściekłością.*

To będzie tylko twoją winą! twoją! twoją! tyś ją wepchnął w wir tego szalonego strachu... tyś w niej przepaść roztworzył... przez całe dwa dni działałeś na nią, bo ci potrzeba śmierci Heli, by się na Oldze zemścić!...

ZDŻARSKI

To głupstwo, co mówisz! Jesteś zbyt rozdrażniony. Ale pamiętaj, jeżeli Helena sobie życie odbierze, a zrobi to z pewnością...

MLICKI

*wybuchając dziko.*

Ty, ty wiesz to?...

ZDŻARSKI

Wiem... no! bądź zdrów, muszę iść!

MLICKI

Czekaj tylko — jeżeli więc — jeżeli — co potem?...

ZDŻARSKI

Potem? To już twoja rzecz.

MLICKI

A jeżeli i to przemogę...

ZDŻARSKI

Nie zdołasz.

MLICKI  
*z wściekłością.*  
Przemogę.

ZDŻARSKI  
Otóż właśnie — że nie, w tem cała moja zemsta!

MLICKI  
Twoja!

ZDŻARSKI  
*namiętnie.*  
Moja!... moja!...

MLICKI  
*patrzy nań osłupiałym wzrokiem.*  
Com ja ci zrobił złego?

ZDŻARSKI  
Ty? Nic!

MLICKI  
Zemsta twoja na mnie spada... tylko na mnie!

ZDŻARSKI  
Bardzo mi przykro, że to cię pośrednio dotknie... pamiętaj... Nie porzucaj Heli!...  
Bądź zdrow!  
*Wychodzi.*

## SCENA TRZECIA

MLICKI *sam, potem HELENA.*

MLICKI  
*stoi niezdecydowany na środku pokoju. Idzie ku drzwiom, znowu przystaje, namyśla się, nagle otwiera drzwi i woła.*

Hela!

*Po chwili wchodzi HELENA chwiejnym krokiem, wpatruje się w Mlickiego. Długa pauza, MLICKI w najwyższym wzburzeniu chodzi po pokoju i żuje nerwowo munsztuk papierosa.*

MLICKI  
Hela, rozejdziemy się jak przyjaciele.

HELENA  
Jak chcesz.

MLICKI  
Zmiłuj się moja droga: zechciej to wszystko zrozumieć!

HELENA  
Wszystko zrozumiałam.

MLICKI  
*niepewnym głosem.*  
Nie chcę, abyśmy się rozstali w gniewie i żalu. Znadtoś mi droga. Nie miej do mnie nienawiści. Ja nie mogę inaczej postąpić; chociażbym chciał, nie mogę się wycofać! Toby mi życie zламаło. Będę ci bratem, będę ci pomagał — będę się opiekował tobą...

HELENA  
*milczy, naraz z tajoną rozpaczą.*  
I dasz mi dużo, dużo pieniędzy *namyśla się.* Ale cóż ja ci w zamian dam? Dałam ci moją duszę, moje ciało! *patrzy na niego długo.* Stefan, dałam ci czyste ciało! Tak czyste, jak u dziecka. Zaczem cię poznałam, nie wiedziałam, co to jest ciało...

MLICKI  
*patrzy na nią przerażony.*

HELENA

Tak, Stefan, byłam czysta, byłam niewinna; wszystko było twojem, tylko twojem — myśli, serce, dusza, ciało — każdy nerw... *naraz gwałtownie*. Pogardziłeś! odrzuciłeś! Cóż ci dam za twoją pomoc, za twoją opiekę?!... Nie chcesz mnie, gardzisz mną! Więc co? co?...

MLICKI

Zlituj się Helo! zlituj się! Nie męcz mnie tak szalenie!

HELENA

*prostuje się z hysterycznym śmiechem.*

Precz z twoją pomocą! Nie chcę twojej pomocy! Idź do niej! Dziel z innymi ostatnie męty jej miłości!...

MLICKI

*chwytą ją za rękę i szarpie ją.*

Milcz! milcz! Bo... bo...

HELENA

*wydziera mu się.*

Nie szarp mnie! Czego żądasz odemnie? — Czego chcesz? ha, ha, ha!... Chcesz mieć spokojne sumienie, chcesz sobie powiedzieć: Hela zrezygnowała. — Hela zadowolni się przyjaźnią. Chcesz własne sumienie okłamać?!...

MLICKI

*spogląda na nią przez chwilę, potem gwałtownie.*

Tak, byłaś ze mną szczęśliwa, teraz ja dla siebie szczęścia zapragnąłem. Przy tobie go nie znalazłem!

HELENA

*patrzy nań nieprzytomnie.*

Nie znalazłeś szczęścia przy mnie?! Więc kłamałeś dwa lata, dzień po dniu kłamałeś!

MLICKI

Nie kłamałem! Wtedy myślałem, że to szczęście, bo innego nie znałem...

HELENA

*porywa się.*

Więc teraz ci dam szczęście... zostań przy mnie, a dam ci szczęście! *szybko, nieprzytomnie*. Dam ci rozkosze, o których nie śniłeś. Dam ci, dam taką rozkosz, taki raj, dam, dam, tylko nie gardź mną... zostań... Widzisz to strach mój krzyczy... Ja oszaleję bez ciebie — nie, nie, ty też oszalejesz, ona była kochanką innych — przechodziła z rąk do rąk...

*Pada na kolana.*

*Pukanie do drzwi. HELENA zrywa się i przytula do ściany. MLICKI przestraszony patrzy chwilę, a potem ochrypłym głosem.*

MLICKI

Proszę!

## SCENA CZWARTA

*CIŻ, OLGA.*

OLGA

*wchodzi rozpromieniona.*

A to niespodzianka...

*Spostrzega HELENĘ, staje i patrzy na nią zdziwiona, potem na MLICKIEGO; chwila przykrego milczenia.*

MLICKI

*opanowuje się, bierze ją za rękę i chce ją wyprowadzić.*

Chodź!



HELENA

*rzuca się na nich, szukając słów, wyciąga rękę, wskazując na OLGĘ.  
Ta! ta!...*

OLGA

*bardzo zdziwiona.  
Czego chce ta pani?...*

MLICKI

*Proszę cię, Hela, nie rób już scen... do OLGI stanowczo. Chodź!*

HELENA

*Idź pani, precz! precz! Chcesz go pani zniszczyć, jakés Zdżarskiego zniszczyła?!*

OLGA

*Ale czego pani sobie życzy odemnie? Ja przecież nie chcę nikogo niszczyć!...*

HELENA

*blagalnie do MLICKIEGO.*

*Zostań, zostań! Twoim psem będę, rób ze mną, co chcesz! Bij, zabij! — rób co chcesz, tylko nie opuszczaj mnie! do OLGI. Idź pani, idź! Ja z nim żyłam dwa lata, on mój... mój!... Pani dość ich znajdzie — ja mam tylko Stefana, zostaw mi go pani! Ja oszaleję!*

OLGA

*patrzy chwilę na HELENĘ, potem na MLICKIEGO i wychodzi. Za nią idzie MLICKI. HELENA patrzy błędnie na niego, wyciąga ku niemu ręce i cofa je bezwiednie. Po wyjściu OLGII i MLICKIEGO ogląda się nieprzytomnie, rzuca się ku drzwiom i pada.*

*Kurtyna.*

# AKT TRZECI

*Dzień później. Salon bardzo gustownie umeblowany. Wieczór. Pokój oświetla lampa, osłonięta abażurem.*

## SCENA PIERWSZA

OLGA *potem* MLICKI.

OLGA  
*leży na otomanie. Co chwilę siada i nasłuchuje. Zewnątrz słychać kroki. Wchodzi MLICKI bardzo zgnębiony, nie zdejmuje kapelusza z głowy. OLGA wstaje.*  
Nareszcie przyszedłeś!

MLICKI  
Był tu Zdźarski?

OLGA  
*trwoźnie.*  
Ale cóż ci jest? Zdejmże kapelusz! Jesteś chory?

MLICKI  
*zdejmuje kapelusz.*  
Nie, nie, nic mi nie jest... Ale ten wiatr jesienny, ten deszcz — szedłem przez park, wiatr gwizdał wśród nagich gałęzi... mówią, że w takim czasie ktoś się obwiesił... He... he, albo może utopił. — Bo są ludzie, co się topią. He, he! Ale zdejmże tę umbrę z lampy — inaczej zdaje mi się, że ktoś tu śmiertelnie chory leży.

OLGA  
*zdejmuje umbrę, po chwili.*  
Czy to było konieczne, że Helena aż do końca u ciebie mieszkała?...

MLICKI  
Gdzież się miała podziać?

OLGA  
Pisałeś mi przecież, że wszelkie stosunku z nią zerwałeś?...

MLICKI  
*milczy.*

OLGA  
Dlaczegoś nie poszukał sobie innego mieszkania?...

MLICKI  
Bo się bałem, że sobie życie odbierze.

OLGA  
Groziła ci samobójstwem?

MLICKI  
Zapewne to zrobi.

OLGA  
*gwałtownie.*  
A gdyby nawet? Cóż z tego, chociażby nawet to zrobiła? Wszak byłoby to tylko ulgą dla niej i dla ciebie. Czy jesteś na tyle naiwny, że przenosisz życie, pełne ustawicznych cierpień i bólu nad śmierć? Dla niej — jak powiadasz — niema szczęścia, więc po cóż się ma dalej męczyć? *nagle.* Mówiłeś jej kiedykolwiek, że ją kochasz?

MLICKI  
Nic nie wiem — nie kochałem nikogo przed tobą.

OLGA  
I to ci szczęścia nie przyniosło?

MLICKI

Czemu się o to pytasz?

OLGA

Czemu?... Przecież widzę co się z tobą dzieje. Cały dzień cię nie widziałam. Gdzieś był?... O! Jakiś ty błędy! Z twoich oczu wycierają widma. Twój lęk, gdyby cały legion widm. Cały legion upiórów przyniosłeś ze sobą. Pełno widm w pokoju. Mój Boże, mój Boże... Czujesz ty, że jestem przy tobie? Nie, nie, ty tego nie czujesz. Myślisz tylko o niej, widzisz ją wciąż przed sobą. Pełno jej tu wokół nas...

MLICKI

Czy nie możesz pojąć, że mam powody lękać się o jej życie?...

OLGA

*twardo.*

Nie! nie mogę tego pojąć. Nigdy tego nie zrozumieć. Jeżeli się coś lub kogoś opuszcza, to nie patrzy się za siebie... Zupełnie tego nie pojmuję. Mówisz, żeś nikogo nie kochał przedtem. Kochasz mnie i wiesz jak cię kocham. Powinieneś być szczęśliwy. Powinieneś o wszystkim zapomnieć. Pamiętasz, jakieś przed moim odjazdem mówił: dla ciebie jestem zdolny popełnić największą zbrodnię... A teraz kiedy porzuciłeś ją — a czym ona była dla ciebie — teraz drżysz — trzęsiesz się na całym ciele — jesteś zrozpaczony... Boże... Boże... czyśmy się oboje pomylili? Ja byłem tak pewna, że zapomnisz, utopisz wszystko w tym szczęściu, że mnie masz przy sobie, że jestem twoją, na zawsze twoją... Stało się inaczej — inaczej...

*Pauza.* — MLICKI *głęboko zamysłony patrzy przez siebie.*

OLGA

*po chwili zmęczonym głosem.*

Jechałam do ciebie dniem i nocą, nigdzie nie wypoczęłam, przyjechałam dzień wcześniej, niż ci pisałam. Zdawało mi się, że cię tem uszczęśliwię, że sprawię ci wielką radość!... Tak, tak, zrobiłam ci niespodziankę. Nigdy nie zapomnę, jakieś tam stał zgnębiony, na wpół nieprzytomny i patrzyłeś na mnie błędnymi oczyma, jak na widmo... Najchętniej byłbyś się w ziemię zapadł, nie śmiałeś na nią spojrzeć...

MLICKI

*przerywa.*

Byłoby zatem lepiej, gdyby się był skandal rozpoczął?...

OLGA

*gwałtownie.*

Powinieneś być od razu więzy poprzecinać. Od dwóch miesięcy miałeś wybór pomiędzy mną a Heleną *urywa i patrzy poważnie na MLICKIEGO.* *Zmienionym głosem.* Słuchaj Stefan! Możesz jeszcze wybierać! Czujesz, że nie możesz być przy mnie szczęśliwy, to idź. Nie chcę żyć z człowiekiem, który w ciągłej rozpacz rozmyśla możliwość samobójstwa dawniejszej kochanki. *Z wzrastającą namiętnością.* Nie chcę! nie chcę dzielić się z inną kobietą, nie chcę, by ktoś dniem i nocą stał między tobą a mną.

MLICKI

Dzielić?... Hm... *patrzy na nią.* Nie chcesz się dzielić?... Nie chcesz, by ktoś dniem i nocą stał między nami

*Pociera ręką czoło.*

OLGA

*wystraszona.*

Cóż ci jest? Słyszałeś, co mówiłam? Zrozumiałeś, że nie chcę żyć z tobą, dopóki o niej nie zapomnisz?!

MLICKI

Wszystko zrozumiałem... wszystko zapomnę, nawet... *urywa i patrzy na OLGE.* A będe miał wiele trudu, bo muszę dużo rzeczy zapomnieć — dużo — *opamiętywa się, bierze ją za rękę.* Miej tylko trochę cierpliwości. Nie jestem całkiem zdrow. Dziwna rzecz, myślę

całkiem jasno. Mózg mój mówi mi to samo, co ty przed chwilą mówiła. Wiem, że bez ciebie żyć nie mogę. Wiem, że dla niej śmierć byłaby prawdziwym szczęściem. A jednak... Jakbym miał gdzieś drugi mózg, który zupełnie inaczej myśli, który sobie ze mnie kpi, cały mój rozsądek wywraca. Patrz, dziś na przykład. Szukałem jej po całym mieście... W mieszkaniu jej niema... Znikła... Wiedziałem to od kilku tygodni... Więc się zabiła... mówi mój mózg. Ale w tej samej chwili osłabłem, nogi poczęły mi się chwiać...

OLGA

*przerywa.*

Gdzież nasze szczęście, gdzie? O jak ja pragnęłam tego szczęścia z tobą, jak drżałam na samą myśl, że za parę dni nowe życie się dla mnie rozpocznie... tak niewysłowienie piękne życie.

MLICKI

*zgnębiony.*

Nie męcz mnie teraz. To wszystko przejdzie. Wpierw muszę ochłonąć. Tak bez wszystkiego, całej przeszłości ze serca wyrwać nie można.

OLGA

*namiętnie.*

Można, można, wszystko można, jeśli się kocha!

MLICKI

Tak tak... łatwo ci to mówić. Tyś na twej drodze nie miała żadnych przeszkód.

OLGA

A tyś ciężką ofiarę poniósł?

MLICKI

nie odpowiada.

OLGA

I ta ofiara przechodzi twe siły?

MLICKI

*nagle.*

Powiedz tylko, kochasz ty mnie rzeczywiście tak jak mówisz?...

OLGA

Poczynasz o tem wątpić?!

MLICKI

Nie, nie wątpię... zresztą głupstwo! Przypomniało mi się tylko pierwsze wrażenie. Byłaś wtedy tak zmęczona, taka zimna...

OLGA

*przerywa.*

Nie, nie, to nie to, to nie twoje pierwsze wrażenie... *patrzy na niego z smutną powagą.* Twoją miłość nie ta co była. Obce struny dźwięczą. Nie czuję jej tak, jak ją dawniej czułam... Podejrzujesz mnie, śledzisz, analizujesz każde moje słowo. *Zwątpiała.* Zdżarski pracował nad tobą — o! Jak ja jego słowa słyszę, jak czuję cały ten jad, który ci w twoją miłość wszczepił.

MLICKI

Powiedz mi tylko, dlaczego Zdżarski taką ma wściekłą nienawiść ku tobie?...

OLGA

Chciał koniecznie, żebym poszła za niego... *nagle.* Powiedz mi Stefanie otwarcie, co ci Zdżarski mówił o mnie? Powiedz mi całą prawdę...

MLICKI

Nic mi nie mówił. Jedna tylko jąka się, *a potem ochryplym głosem.* Bardzoś go kochała?

OLGA

Kogo?

MLICKI

Jego — Pretwica!

OLGA

*załamuje ręce.*

Więc i to jeszcze! Boże! Co za nieszczęście! Więc to było tylko urojeniem, senną marą... *opada całkiem.* Nie, Stefanie, nie mam siły walczyć z widmami! Nie mam siły kalać się temi wspomnieniami. Nie chcę, żeby mi je przypominano. A wiem — o jak to jasno, jak silnie czuję, że nigdy tego nie zapomnisz, że wciąż będziesz całą moją przeszłość wywlekał... Nie, nie, nie! Sam widzisz, że dla nas nie ma szczęścia!

MLICKI

*chwytą jej ręce, całuje je i tuli ją do piersi.*

OLGA

*śmieje się.*

MLICKI

Twój śmiech taki wymuszony.

OLGA

*śmieje się coraz więcej.*

MLICKI

Nieszczercze się śmiejesz.

OLGA

*z ironią.*

Ależ śmieję się, śmieję się z całego serca, z siebie, z ciebie — z twoich trosk — i z twej słabości... Nieprawda? Jesteś trochę słaby — może zbyt tkliwy — może trochę zawiele masz trosk i kłopotów i lęku, przyznaj się tylko...

*Patrzy mu w oczy.*

MLICKI

Drwisz ze mnie?

OLGA

Nie, cóż znowu?

*Pauza. MLICKI unika jej wzroku.*

OLGA

*z bolesnym uśmiechem.*

Stało się inaczej — to wszystko było urojeniem, marą...

MLICKI

Czujesz się zawiedziona?

OLGA

*nie odpowiada. — Milczenie.*

MLICKI

*nagle bardzo niespokojny.*

Wiesz, spotkałem dziś Zdżarskiego. Wykrzywił obrzydliwie twarz i zapowiedział, że nas dziś odwiedzi z *nagłym strachem*. Przyniesie nieszczęście — przyniesie. — Czuję je, jak się zbliża... Wiesz, Olga, jeśli on tu przyjdzie, to powiedz mu, że niema mnie w domu — albo nie, powiedz mu wprost, że nie chcę go widzieć. — Tak, to najlepiej. Powiedz mu, że wogóle nie chcę się z nim widzieć — to szatan wcielony, a nie człowiek...

*Słychać gwałtowne dzwonienie.*

MLICKI

*patrzy przerażony ku drzwiom.*

Nieszczęście... idzie... nieszczęście...

OLGA

*przejęta tą samą trwogą.*

To Zdżarski! Idź do drugiego pokoju, idź! Powiem mu, żeś wyszedł, że nie chcesz się z nim widzieć — idź, idź!

*Powtórne dzwonicie. — OLGA idzie do drzwi, dając znaki MLICKIEMU, żeby wyszedł.*

## SCENA DRUGA

*CIŻ, ZDŻARSKI.*

MLICKI

*stoi jak wryty i patrzy z szeroko rozwartymi oczyma ku drzwiom. Po chwili otwierają się drzwi i wchodzi Olga, za nią Zdżarski.*

A!... Zdżarski... w istocie...

ZDŻARSKI

Co?... Nie poznajesz mnie?...

MLICKI

*opamiętywa się nagle, potem śmieje się nerwowo.*

Zupełnie mi się w głowie pokręciło. Ale też mam taki szalony ból głowy, że zwary-owaćby można... *przeciera sobie czoło.* Kiedyś zadzwonił, zdawało mi się, że się wszystkie dzwony rozjęczały... *patrzy na ZDŻARSKIEGO.* Tak jakoś dziwnie wyglądasz...

ZDŻARSKI

E, zdaje ci się.

OLGA

*niespokojna do STEFANA.*

Powinieneś wypocząć; może ten ból głowy przejdzie.

MLICKI

Tak, tak, masz rację... położę się na chwilę... zażyję antypyryny *do ZDŻARSKIEGO.* Wszak mi wybaczysz?...

ŻDARSKI

Ale rozumie się.

MLICKI *wychodzi.*

## SCENA TRZECIA

OLGA, ZDŻARSKI.

ZDŻARSKI

*po chwili.*

Prawdopodobnie wyjedziecie niedługo.

OLGA

Jak najprędzej!

ZDŻARSKI

Mlickiemu niemiło pozostawać tu dłużej. He, he, mocno wierzę!...

OLGA

*wymijająco.*

Niema już tu co robić! Pojedziemy do Paryża.

ZDŻARSKI

*śmieje się.*

Bardzo ładne miasto...

OLGA

*drwiąco.*

Nieprawda?...

*Pauza.*

ZDŻARSKI

Tam chyba przyjdzie do siebie.

OLGA

Z pewnością.

ZDŻARSKI

No, tak całkiem pewne to nie jest.

OLGA

*naraz zimno i dumnie*

Po coś właściwie tu przyszedł?...

ZDŻARSKI

*z zjadliwą ironią.*

Skądże nagle ten nieprzyjemny ton?...

OLGA

*pogardliwie.*

Chcesz wobec nas podjąć się roli złego sumienia?!...

ZDŻARSKI

Może...

OLGA

Właściwie nie spodziewałam się czego innego po tobie... Jesteś podły, chytry i podstępny jak sumienie.

ZDŻARSKI

*parska jej w twarz śmiechem.*

Wspaniale to powiedziane. Podłe, chytre, podstępne sumienie, to kapitalna rzecz. He, he! Jesteś dumna i harda; może twój umysł nie sięga tak daleko, by zrozumieć, że sumienie może być jeszcze czems innym. Mlicki to lepiej wie od ciebie.

OLGA

mierzy pogardliwie ZDŻARSKIEGO.

I pomyśleć, że ja kiedyś dla tego człowieka miałam trochę sympatii. Jak bezdennie naiwną byłam! Teraz dopiero widzę, jak nisko myślisz, jak ordynarnie odczuwasz.

ZDŻARSKI

Przedziwnie maskujesz swój strach i twoją rozpacz. Dziwna rzecz, że wy — wy — ludzie postępu i inteligencji macie obawę — straszną obawę przed owym chytrem i podstępem sumieniem.

OLGA

Obawę? Bynajmniej! Ale to niesłychanie komiczne, gdy pan Zdżarski poczne kazać o sumieniu! Wstydz się tego niskiego kłamstwa! Tobie nie o sumienie chodzi, ale o zemstę. Chcesz się pomścić na mnie. Nie wiem za co. To mnie zresztą mało obchodzi... I w tym celu zakwaterowałaś się u Stefana i zaczęłaś szczyć Helenę przeciw Stefanowi, a Stefana przeciw mnie.

ZDŻARSKI

*cynicznie.*

Jak widzę, jesteś o wszystkim dobrze poinformowana. Skarżył ci się biedny Stefanek?...

OLGA

*przerywa mu.*

Chciałaś zachwiać miłością Stefana. Chciałaś w niego jad zaszcześcić. Wiesz! Jesteś jak jadowity pająk...

ZDŻARSKI

Dziękuję — i ciesz się — że widocznie należycie oceniasz mój wpływ na Stefana — *śmieje się dziko.* Mówił ci o Pretwicu? Czy bardzo nad nim ubolewał!...

OLGA

*wyniosłe.*

Proszę nie mówić mnie „ty”, to mi bardzo nieprzyjemnie.

ZDŻARSKI

A zatem pani! wybornie... Właściwie żal mi pani; jesteś pani dla mnie bardzo ciekawą tą swoją gorączkową tęsknotą za władzą, siłą i mocą... A co najciekawsze, że pani, coś całe życie goniła za tą hardą twardą dumą, co nie zna ani granic, ani przeszkód, wybrałaś sobie właśnie człowieka — miękkiego jak wosk, tkliwego jak rozpieszczone dziecko.

OLGA

*przerywa.*

Znam tylko jedną tęsknotę i jedno pragnienie za tem, co piękne... Możesz sobie zatem wystawić, jak mi przykro, że muszę się ocierać o coś tak brudnego...

ZDŻARSKI

Jak ja? Ha, ha, ha! Jak pani znakomicie umie za drzwi wypraszać... Przykro mi, że muszę jeszcze chwileczkę panią bawić *poważnie* mam pewne prawa pozostać tu — prawo i obowiązek.

OLGA

Aby pomścić Helenę. O! Boże!... Jakie to sumienie obłudne i nieuczciwe.

ZDŻARSKI

I to pani również dobrze powiedziała. Nie wiedziałem, że pani umie wygłaszać takie sentencje, ale pani wybacz, że nie odejdę, póki...

## SCENA CZWARTA

*CIŻ* — MLICKI.

MLICKI *wchodzi nagle, nawpół nieprzytomny, wlepia uporczywie oczy w ZDŻARSKIEGO.*

OLGA

*niespokojnie.*

Cóż to Stefanie?...

MLICKI

*krzątając się.*

Nic... nic... Szukam papierosów, nie wiem, gdzie je położyłem.

ZDŻARSKI

*przyjaźnie.*

Nie powinienes palić, jeżeli cię tak bardzo głowa boli.

MLICKI

*niespokojny.*

No!... cóż tam nowego słychać w mieście? Ty tak dziwnie wyglądasz — tak ci oczy latają...

ZDŻARSKI

Już dawno zauważyłem, że cierpisz na manię prześladowczą.

MLICKI

Tobie, mój kochany druhu, tobie jedynie mam ją do zawdzięczenia

*Kiwa mu głowę i odchodzi.*

*Pauza.*

OLGA

Kiedyż nareszcie będzie pan łaskaw opuścić mnie?

ZDŻARSKI

*brutalnie.*

Kiedy mi się będzie podobało!



OLGA

*zrywa się.*

Czyś pan zwaryował? Co się panu dzieje? Czego pan chcesz odemnie?

ZDŹARSKI

Chwileczkę cierpliwości!

OLGA

Pan mi grozisz?

ZDŹARSKI

Bynajmniej. Ale chętnie chciałbym się przekonać, czy tchórzliwe, chytne i obłudne sumienie jest w stanie zepsuć szczęście ludziom postępu, ludziom inteligentnym.

OLGA

*dumnie i z pogardą.*

Słuchaj pan! Był czas, że miałam litość nad panem. Czułam, że byłam powodem pańskich cierpień i cierpiałam z panem pospołu... Chciałam pana choć w części odszkodować — miałam na myśli proste odszkodowanie — trochę przyjaźni...

ZDŹARSKI

Aleś ty fenomenalną komedyantką! he, he! Kochałem panią, a pani zadawałaś sobie trud, by mnie z miłości wyleczyć! Czyś ty mi kiedykolwiek powiedziała, że nie mogę mieć nadziei? Czyś nie siedziała ze mną w ciemnym gabinecie przy szampanie, nie pozwoliłaś się wziąć na ręce i nieść na trzecie piętro, rozpuszczać włosy i całować? Zawsześ mi zostawiała otwartą furtkę i jeszcze przy końcu podawałaś mały paluszek.

OLGA

*drwiąc.*

A ty byłeś na tyle głupi, żeby chwytać za całą rękę... Ha, ha, ha! Jakiś ty nieokrzesany!

ZDŹARSKI

*nie zważając na jej drwiny.*

Odszedłem raz, rzuciłem ci obelgę w twarz — przysłałaś do mnie na drugi dzień. Unikałem cię, a ty zawsześ mnie wyszukała i wlokłaś za sobą i psułaś i niszczyłaś jeden kawałek mej duszy po drugim.

OLGA

*osłupiona.*

I ten nędzny człowiek w ten sposób pojmował moją litość i moje współczucie! z *drwiącą pogardą*. Ha, ha, ha! to rzeczywiście wspaniałe!... Dlaczegoż nie zadeklamujesz strasznej a płacziwej ballady o twej narzeczonej, którą dla mnie porzuciłaś? Miałaś przecież też taką Helenkę!

ZDŹARSKI

*porywa się drżący.*

Milcz!

OLGA

*śmieje się coraz głośniej.*

Co za pyszny widok... Zdźarski w pasy! Jak on się umie unieść! Ha, ha, ha! Powiadałaś mi raz, żeś najlepszemu przyjacielowi skradł pieniądze, by morderca za mną pogonić! Zapomniałaś o tem?

ZDŹARSKI

*podchodzi ku niej.*

OLGA

*staje przed nim.*

No, panie Zdźarski, czego sobie pan jeszcze życzy?

ZDŹARSKI

*opanowuje się nagle — z drwinami.*

Podziwiam panią! Pani ma rzeczywiście odwagę!

OLGA

*z głęboką wzgardą.*

Słuchaj pan! Pan chcesz się mścić! Well! Ale może ten interes — bo dla pana wszystko interesem — może interes ten polubownie załatwimy? Żądasz pan odszkodowania. Przyjaźnią się pan odszkodować nie dał — a więc może monetą. Jestem dość zamożna. Ile pan żądasz? Zaczynj pan od wysokiej sumy...

ZDŻARSKI

*śmieje się wesoło.*

Pani niezwykle dowcipna!

OLGA

Więc nie chce pan pieniędzy. To mnie cieszy. Ale pomścić chce się pan za wszelką cenę! Więc proszę! Mścij się pan!

ZDŻARSKI

*wpada w zamyślenie.*

Właściwie jestem już zmęczony całą tą komedią! W części jestem już pomszczony! Ile pani ma niepokoju, i ile obawy o biednego Stefana... Zresztą pani broni sprawy zupełnie przegranej... Helena go zabije... Możeby mógł o niej zapomnieć, gdyby przy pani znalazł odrobinę szczęścia.

OLGA

Dalej, dalej! Kończ pan!

ZDŻARSKI

Ale go nie znajdzie. Niestety! Nie potrafi pokonać w sobie samca, który się od kobiety domaga czystości.

OLGA

Żałuję nieskończenie, że nie mogę kazać pana za drzwi wyrzucić!

ZDŻARSKI

Na dobre nie wyszłoby to pani! Zresztą ma pani rację! Doprowadźmy sprawę do końca. Więc proszę pani, nasamprzód postarałem się o to, że Mlicki swych szczęśliwych a może szczęśliwszych od niego poprzedników nie zapomni!

OLGA

*opada zupełnie z sił.*

Więc czegoś pan chcesz więcej?

ZDŻARSKI

Ale to wszystko są rzeczy niepewne. Jego próżność i słabość mogłyby samca pokonać, a wtedy mogłaby pani być z nim szczęśliwą... Więc pozostaje sumienie — a sumienie jego zbolale — jedna rana otwarta...

OLGA

Cóż dalej, dalej?

ZDŻARSKI

W tej chwili! Otóż żeby pani wszystko zrozumiała, muszę pani wyznać, że nie znam nikogo, ktoby mi tak głęboko wrósł w serce, jak Helena... Oboje jesteście winni jej nieszczęściu... Ale wy jesteście ludzie inteligentni, więc moglibyście o niej zapomnieć, a wtedy, kto wie, czybyście istotnie nie mogli być szczęśliwi... A na to nie pozwolę!... Przyszedłem pomścić Helenę i siebie. Skoro się Mlicki dowie...

OLGA

*z największą trwogą.*

O czym?

*Pauza. ZDŻARSKI zamysla się.*

OLGA

*opada zupełnie.*

Przyszedłeś mu to powiedzieć?

ZDŹARSKI

Tak.

OLGA

*porywa się nagle.*

I nic cię od tego nie powstrzyma? Nic?...

ZDŹARSKI

Nic...

*Pauza.*

OLGA

*namiętnie, bezładnie.*

Nie mów mu tego! Teraz nie... Błagam cię, proszę cię na litość Boską! Nie mów mu tego. Rób ze mną co chcesz, ale nie powiadaj mu tego! Później! Później! Jutro...

ZDŹARSKI *milczy.*

OLGA

*szeptem.*

Dam ci wszystko co zechcesz — opuszczę go, jeżeli zażadasz, ale nie druzgocz go teraz! A to go dziś zdruzgocz.

ZDŹARSKI

On bezlitośnie Helenę zdruzgotał. Ty mnie.

OLGA

*zrywa się.*

Dobrze! Dobrze! Powiedz mu natychmiast! Zobaczymy kto silniejszy, ja czy ona! *woła.* Stefan! Stefan!

## SCENA PIĄTA

*CIZ* — MLICKI.

MLICKI

*wchodzi błądliwy, chwiejny, w pół błędny.*

OLGA

*z wielką mocą.*

Patrz! Patrz na tego człowieka. Był moim niewolnikiem, moim psem! Czy to prawda, że się teraz stał twoim panem? Prawdaż to, że zachwiał zaufanie do mnie? Prawdaż to, że nigdy nie byłbyś porzucił Heleny, gdybym nie była przyjechała tak nagle? Prawda to?

MLICKI

*wścikły.*

Kłamie nędznik, kłamie! Idź precz! precz!

ZDŹARSKI

*patrzy na nich spokojnie.*

Nie pojmuję, dlaczego tak się unosicie! Tobie, Stefanie, całkiem nie do twarzy z tą bohaterską pozą.

OLGA

*do MLICKIEGO.*

Nie pozwólże się obrażać.

MLICKI

*trzęsąc się nerwowo, z wyciągniętą ręką — po chwili z trudnością.*

Precz stąd...

ZDŻARSKI

Nie chciałbyś wprzód dowiedzieć się, co się z Heleną stało?...

MLICKI

*patrzy nań błędnie.*

OLGA

Chodź Stefanie! Chodź! Błagam cię, chodź! Zostaw go tu!...

MLICKI

Czekaj tylko, czekaj! — Niech wprzód powie! On ma coś straszego do powiedzenia krzyczy do ZDŻARSKIEGO. Mów! Mów!...

OLGA

Nie pozwól mu tryumfować!... *chwytą MLICKIEGO za rękę.* Chodź! Sama ci powiem! Chodź! Chodź!

MLICKI

*wrywa się gwałtownie i woła ochryplym głosem.*  
Mówże wreszcie przeklęty kacie!

OLGA

*z mocą.*  
Sama ci powiem. Helena się zabiła!

ZDŻARSKI

Utopiła!

MLICKI

*nie rozumiejąc.*  
Utopiła? Helena się utopiła?

OLGA

Tak, utopiła się!

MLICKI

*patrzy nieprzytomnie to na OLGE, to na ZDŻARSKIEGO, potem rzuca się na niego.*  
Kłamiesz! Kłamiesz! Powiedz, żeś skłamał!

ZDŻARSKI

Sam się niedługo przekonasz. Ja w trupiarni podałem wasz adres, więc ją tu przyniosą...

MLICKI

Co mówi ten szatan? Tu ją zaraz przyniosą?...

ZDŻARSKI

Przecież ją trzeba pochować!

MLICKI

Tu ją kazałeś przynieść?! *ze strasznym strachem.* Tu! Tu! *wpada w furję i krzyczy.* Precz, Precz! Bo... bo...

*Stoi z zaciśniętymi pięściami.*

ZDŻARSKI

*do OLGI.*

Pani! Nasz rachunek jeszcze nie wyrównany.

*Wychodzi.*

*Pauza. MLICKI na środku pokoju z zatłamanymi rękami. Olga podchodzi nieruchoma przy ścianie — przez cały czas patrzyła z zastygłą twarzą na obu mężczyzn.*

MLICKI

*obraca się i podchodzi do niej.*

Prawda? To prawda?

OLGA

*cicho.*

Tak, to prawda!...

MLICKI

*nieprzytomnie.*

A więc to prawda! Hela nie żyje!... *pada na krzesło; po chwili zrywa się i podchodzi do OLGI.* Myśmę ją zamordowali! My!... Ja i ty!... Ty też!... Ty też!... *wybucho dzikim śmiechem.* Zamordowałem ją dla ciebie. Ha, ha, ha. Dla szczęścia... dla naszego szczęścia... Zamordowałem... Ha, ha, ha! Dla szczęścia!...

OLGA

*patrzy na niego z pogardą, potem wybucho spazmatycznym śmiechem.* MLICKI *podchodzi ku niej jak kot przyczojony.* OLGA *cofa się bojaźliwie, naraz slychać hałas zewnątrz.* MLICKI *wypręża się i chwytą OLGĘ w strasznem przerażeniu.*

MLICKI

Niosą ją, niosą! Nie wpuszczaj, zamknij drzwi! Nie wpuszczaj!

OLGA

*porwana strachem drży — slychać mocne stukanie.* OLGA i MLICKI *cofają się przerażeni.* *Chwila milczenia.* *Potem ponownie gwałtowne stukanie.*

MLICKI

*krzyczy dzikim głosem.*

Nie wpuszczę! Nie wpuszczę!...

*Rzuca się ku drzwiom.*

*Kurtyna.*

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dla-szczescia>

Tekst opracowany na podstawie: Stanisław Przybyszewski, Dla szczęścia, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, nakł. Księgarnia Polska B. Połonieckiego, Lwów 1902.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikizródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikizródła.

ISBN 978-83-288-0765-5

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.